

Duchologia polska

**Rzeczy i ludzie w latach
transformacji**

Olga Drenda



**Karakter
Kraków 2016**

Bogusław Duch
 CZYSTY

*Oddech bezklasowego społeczeństwa
 Odpustowy megalizak roztopiony w
 słońcu. Niedziela na wsi po
 kostki w rosole. Sensacja wśród
 dziewczuch walących z kościoła.
 Epoka skórzanych kurtek, polonezów
 i artykułów o reinkarnacji w
 „Przyjaciółce”. Nie widziałem, ale wiem...*

15.02.92

(„bruLion”, nr 4/93, cena 39 000 zł)

Duchologia polska zaczęła się od magicznego zaklęcia, które brzmiało: PANRAMAO. Powiedziała mi o nim pewna koleżanka, dzieląc się – w ramach studenckich badań terenowych – wspomnieniem z dzieciństwa o strachu przed czółówką wieczornej *Panoramy*, na który mogła zaradzić jedynie czynność magiczna: przestawienie liter w nazwie programu. Od kilku osób usłyszałam o długotrwałej obawie przed kataklizmem atomowym, wzmożonej przez Czarnobyl, protesty wokół Żarnowca, pogłoski o zagadkowych arsenalach ZSRR. Ktoś inny oswajał sobie złowrogą postać generała Jaruzelskiego: gdy ten pojawiał się na ekranie telewizora, przestraszone dziecko powtarzało: „to Pan Mysz”.

Takich przypadków było więcej, sama odkrywałam je we własnej głowie. Zdałam sobie sprawę, że wspomnienia z lat 80. i 90. są pełne zakłóceń. Taka jest oczywiście sama ich natura, skłonna do fałszerstw i zmyłek – ale dlaczego w pokoleniowej pamięci siedzi tak wiele napędzanej technologią

grozy? Czy to dlatego, że pamiętamy poprzez obraz pełen „duchów”, powidoków, rozdwojeń, jak w skłonnym do implozji aparacie telewizyjnym Rubin?

W tym czasie dowiedziałam się o *hauntology*, koncepcji filozoficznej, którą chętnie przykładano do różnych zjawisk kultury. Samo pojęcie ma proveniencję bardzo poważną, gdyż wywodzi się z pism Jacques’a Derridy, który pisał o teraźniejszości „nawiedzanej” przez historię. *Hauntology* to jednak również termin, który jednocześnie zaczął się pojawiać w różnych zakątkach refleksji nad kulturą, wszędzie tam, gdzie występowały jakieś zagięcia pamięci, niedokonane przyszłości, słabo uchwytnie widma i majaki. Korzystał z niego jeden z moich ulubionych teoretyków, Mark Fisher, a skłonny do porządkowania muzyki w nowe gatunki Simon Reynolds (który w końcu napisze całą książkę o wiecznych powrotach stylistyki retro) połączył ideę *hauntology* z muzyką takich artystów, jak Boards of Canada, Broadcast czy brytyjska wytwórnia Ghost Box. Ci ostatni stali się synonimem całego nurtu – z okładkami płyt stylizowanymi na książki wydawnictwa Penguin, nawiązaniem do brytyjskich seriali fantastycznych dla dzieci i filmów ostrzegających przed niebezpieczeństwem nad wodą czy na drodze, fascynacjami ezoterycznym folklorem, żywymi w Wielkiej Brytanii od lat 60. – umiejętnie chwytały coś, co pojawiała się na przecięciu sielskości i lęku, państwa opiekuńczego i zimnej wojny.

Oczywiście przyczepienie filozoficznego bagażu do efemerycznego gatunku muzyki tworzyło natychmiastowe zobowiązania, przydawało ciężaru i nieco utrudniało wyjaśnienie, o co w tym wszystkim chodzi. Dopiero później w jednym z wywiadów Julian House przyznał, że kluczem do *hauntology* jest pamięć niewyraźna, widmowa, zmutowana i zdeformowana przez nacisk nakładających się na nią warstw

informacji. Czyli trochę jak PANRAMAO. Inny interesujący autor, Adam Harper, tłumaczył sobie cały fenomen, korzystając z dobitnego przykładu. Oto idylliczna pocztówka, na której wśród traw i mleczy bawią się chłopiec i jeżyk. Obrazek odruchowo budzi uśmiech, ale kontekst uruchamia maszynię duchów: pocztówka pochodzi z NRD (śliczny obrazek z opresyjnego kraju!) i wykonano ją w 1989 roku, czyli chwilę przed unicestwieniem rzeczywistości, w której powstała. To pocztówka z kończącej się utopii, utrwalonej w charakterystycznej, nasyczonej kolorystyce ORWOCOLOR. Kiedyś, pisząc o tym zjawisku, zaczęłam się głośno zastanawiać, jak wyglądałoby na polskim gruncie. Urywki wspomnień, usterki pamięci wyleciały jak tuman kurzu ze starej kotary, osłaniającej wejście do sklepu WPHW. Założyłam wtedy stronę internetową *Duchologia* i okazało się, że połączenie osobliwości, absurdu, nostalgii i niepokoju jest znajome wielu ludziom, którzy doświadczyli momentu małego końca pewnego świata, entropii na gruzach utopii, albo tym, którzy przynajmniej umieją to sobie wyobrazić. Słowo „duchologiczny” zaczęło pasować do amatorskich, koślawych okładek książek, pełnych zakłóceń, przesyconych kolorów i „śniegu” obrazów z Telewizji Edukacyjnej, na wpół zapomnianych dobranocek, marzeń z wideokasety, blaknącego graffiti, kawiarni wyłożonych sztucznym marmurkiem, słońca nad azbestowym osiedlem albo blokiem typu Lipsk, z którego nagle wyrasta antena satelitarna. Zaczęło żyć swoim życiem.

Gdybym to ja miała zdecydować, jaki obraz stanowi dla mnie kwintesencję duchologii, pewnie wybrałabym zdjęcie zrobione w 1988 roku w Krakowie przez Davida Hlynsky'ego, fotografa, który przyjechał z Kanady na wymianę studencką, a przy okazji zebrał unikatowe, olbrzymie archiwum zdjęć obiektów przez nikogo wówczas nieuważanych za godne

fotografowania, głównie widoków ulicznych, witryn sklepów i zakładów. Na fotografii dziewczyna ubrana w dżins prowadzi wózek z dzieckiem ulicą Karmelicką, po krzywym, popękanym chodniku. Zatrzymuje się przy sklepie muzycznym Pop Magic (prowadzonym przez Pudła z Pudelsów), anonsowanym małą witrynką z kilkoma płytami, z których da się rozpoznać *Przeboje San Remo – Dusan Intershow*. Pop Magic! W tych ponurych okolicznościach dziur w ścianach, odpadających tynków, oberwanych progów, schyłku i rozpadu.

Sama nie wiedziałam wtedy zbyt wiele o świecie. Miałam cztery lata, najprawdopodobniej przeżywałam właśnie żalobę po utracie pluszowego królika He-Mana, którego jakieś niegodziwe dziecko ukradło mi w przedszkolu (i to przyklasztornym!). Dzięki pomocy kuzyna Wojtka nauczyłam się czytać „Świat Młodych” i „Skarb Malucha”, więc raczej zatapiałam się w lekturze, niespecjalnie zwracając uwagę na to, co było dookoła. Pamiętam jednak transfer między światami, który dało się zaobserwować przez rzeczy i miejsca. Oto obok leśniczówki, w której spędzałam większość dnia z babcią i dziadkiem, rozbudowano miasteczko studentów Akademii Medycznej. Są tam miejsca, które nie zmieniły się od epoki duchologicznej, są ściany, na których widnieją hasła SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA, DOŚĆ PODWYŻEK oraz KTO WROBIŁ KRÓLIKA BATMANA. Korzystałam z ich biblioteki, sklepu i obiektu gastronomicznego, gdzie zdarzało mi się pić colę.

Pewnego dnia na drzwiach biblioteki pojawiła się informacja o sobotach roboczych i wolnych, a w środku – albumy z baśniami w twardej oprawie, wydane przez BGW. W restauracji, którą pamiętam jako obiekt w pół drogi między przytulną stolówką a niedomytą, ceratową jadalnią, stały automaty z gramami wideo. W nieodmiennie pachnącym kefirem, oświetlonym migotliwą świetlówką spożyjemy od czasu do czasu można było kupić fińskie lub estońskie lody



Urywki wspomnień, usterki pamięci wyleciały jak tuman kurzu ze starej kotary, osłaniającej wejście do sklepu WPHW...

RECE I PACHNOCIE

Rece mają czysto, dbaszcie o ich wygląd — nie mówicie im żadnych przytych słów! Czyszczenie rąk ręce przed każdym jedzeniem i po wyjściu z ulicy. Najlepiej zawsze myć białą ciepłą wodą i mydłem, a zawsze rano — tylko. Pannociek obrócić krótko i szorstko przy każdym myciu rąk.

NOGI

Trzeba je myć codziennie ciepłą wodą z mydłem i oświetlić stopami lub nożykami. Pannociek o pięty obciążyć bez szkodliwych.

JESZCZE KILKA WAŻNYCH SPRAW

W publicznej ubiórce nie należy bezprzezorności nie mówić (szczególnie głośno) ani głośno śmiać się ze zachowania. Pamiętajcie, że publiczne miejsce to nie jest miejsce waszych wtych. Zapamiętajcie również, że należy się podziękować od przebiegu do tyłu, a nie odwrócić, ponieważ odwrócić od tyłu jest nieuczciwie. Do podziękowania należy użyć ciepłej wody, mydła i spokojnego głosu. Zmienić codziennie nogi.

Światłojazda 24 maj, 88, 16, 20, 24
Złoty, 24 maj, 88, 16, 20, 24
Złoty, 24 maj, 88, 16, 20, 24
Złoty, 24 maj, 88, 16, 20, 24



DREWNIANY I CZYPCZY

Na temat czyszczenia włosy szeptanie od rodziców i nauczycieli. Zdając się, że szeptanie czyszczenia paznokci, włosów i rąk. Gdy myjesz mył, musisz po prostu myć białą i wodą i pomagacie w czyszczeniach higienicznych. Ale tutaj jesiennic jest dość niespodziewany, aby być o czyszczeniu i porządku wyglądu samej. Pamiętajcie, że każda szkoła, na pewno przyjdzie się temu — i w przyszłości.

MYCIE

Całkowicie rozdzielenie włosów włożeniem przed umyciem, dokładnie umyć całe ciało ciepłą wodą i mydłem. Długość włosów można przetrzymać odtych. Najlepiej byłoby odłączyć się kąpielą pod prysznicem lub w wannie, ale nawet jeśli nie masz łazienki, możesz przetrzymać umyć się korzystając z dużej miednicy i uplując się wodą z kranem.

WŁOSY

O włosy trzeba dbać dla zdrowia i urody. Pamiętajcie, że długie włosy, łatwiej do utrzymania w porządku, są krótkie włosy i krótkie gęste włosy łatwo rozpląsane wrócić. Pamiętajcie, że czyszczenie włosów w „kuchni ognia” jest szkodliwe (możliwe uszkodzenie włosów). Chłapy powinni pamiętać o strzyżeniu włosów i noszeniu garybry krótkiej lub szorstkiej na kark.

Włosy czysz kilka razy dziennie, w tym samym trybem grzebieniem (zadaniem), a potem szorstką szczotką z naturalnymi włosami. Maj je co najmniej raz w tygodniu sponieniem dla głowy i staraj się życzliwie w temperaturze pokojowej, nie używaj zbyt ciepłego suszarki. Ciepły szorstki przed szorstką i stosowne — nie odzwierciedla do przyroku małyce głębi (niektóre kobiety, ciepła lub chłodna kąpiel, włosów ciepłą kąpiel).



NOS

Przed wszystkim pamiętać zawsze, aby mieć przy sobie czystą chusteczkę. Przy wycieku nosu nie wdychaj jednocześnie z obu stron, ale wtedy trzeba mieć nie gorzej niż się cofnąć. Trzeba zatkać jedno, a wdychać z drugiej strony, a potem odzwierciedla. Pamiętajcie, że podczas kichania lub kaszlu musisz zawsze, aby więc nie szorstki, szorstki bądź rękę lub chusteczkę.

ZĘBY

Czyste zęby przez około 5 minut ruchem kłobym, najlepiej po powierzeniu: pociągowej, żyłkowej, emeryowej i kłobymy odtych głębiach i dębach. Szorsteczek powinien być i włosy lub między kłobymy nóżka. Zmienij je co 3 miesiące.

Sama nie wiedziałam wtedy zbyt wiele o świecie....

miętowe i lukrecjowe, a potem słodczyce z Niemiec. Obok otwarto punkt ksero, który prowadził również sprzedaż kaset magnetofonowych. Wnętrza tych miejsc nie zmieniły się przy tym zasadniczo – wciąż, aby wejść do środka, trzeba było przejść przez brązowe, pluszowe kotary, bez zmian pozostały na długie lata op-artowe posadzki i naścienne lamperie. Świat Społem i WPHW (Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego) stopniowo wypełniał się produktami z niezupełnie pasującej do niego bajki. Jeden z takich sklepów, o typowo bezpośredniej i pozbawionej fajerwerków nazwie Dziewiarstwo (Konfekcja, Galanteria, Dziewiarstwo – oto słowa charakterystyczne dla epoki; do takiego sklepu można iść nie po to, żeby kupić buty, lecz na być wyrób obuwniczy) był wyłożony w środku boazerią pomalowaną błyszczącą farbą w odcieniu zbutwiało-trawienym i oferował podkoszulki oraz dziane rajstopy. Ubrania te odznaczały się charakterystycznym zapachem, który przypominał, że tkaniny takie powstawały z substancji o nazwie na przykład poliakrylonitryl, podobnie jak wykładziny i inne tworzywa sztuczne wskazywały na swe praźródło w postaci ropy naftowej. Wyroby dziewiarskie były opatrzone pieczątką z ceną w kolorze jodyny. Aż tu pewnego dnia w tym zaciemnionym otoczeniu ponurych ład i półek z toksycznej płyty, na boazerii pojawił się plakat do filmu *Rambo*.

Epoka duchologii jest widmowo płynna, ale umownie zaczyna się mniej więcej w 1986, może dopiero 1987 roku. Dekadę później, kiedy retromania międzynarodowa dopiero nieśmiało zabierała się za recykling mody lat 80., na łamach „Machiny” Stach Szablowski pisał o tym okresie w Polsce jako o „czasie widmowym”, pamiętanym – co zrozumiałe – przez pryzmat znaczących wydarzeń politycznych, nie codzienności, a tym bardziej popkultury. Tę ostatnią starał się zrekonstruować, przywołując zjawiska drugiej połowy

lat 80., czyli tak zwanego drugiego etapu reformy, kiedy „atmosfera ewoluowała od państwowego terroru w stronę absurdu, rozkładu i chaosu”. Odkopywał więc zesłany już do niepamięci koloryt miejscowy: zapiekanki, program *Jarmark*, turnieje siatkonogi, kasety, Stilon Gorzów, wprasowanki na koszulki. Polska, nominalnie wciąż socjalistyczna, zaczęła wówczas powoli zmierzać w stronę modelu kapitalistycznego – pojawiały się lokalne warianty elementów tego systemu, jak reklama telewizyjna czy firmy prywatne (polonijne). Coraz łatwiej było o dobra, do których dostęp w PRL był ograniczony: paszport (a zatem dewizy i importowane produkty), telewizję satelitarną, dom jednorodzinny, używany samochód zagraniczny, kasetę wideo. Pożądane przedmioty należące do prywatnej sfery życia były jednocześnie symptomem i akceleratorem erozji dotychczasowego systemu. Rok 1989 to data arbitralna, polityczna – zmiany zaczęły się już wcześniej. Koniec duchologii widziałabym około 1994 roku, kiedy to wprowadzono tak zwaną ustawę antypiracką i denominację złotego. Ulice, domy, prasa, książki, reklamy w mieście, osiedla, ludzie – wszystko to zaczęło wyglądać jak wszędzie indziej. W tym czasie, od 1988 do 1993 roku – jak można odnieść wrażenie – Polska pływała w jakiejś kosmicznej prazupie, nad którą rzadko ktoś się pochyła, chyba że trzeba wyłowić z niej jakieś polityczne haki.

Szablowski przytomnie przewidywał, że lata 80. dotrą do nas w swojej wersji globalnej. Faktycznie tak się stało: telewizyjna rozrywka, imprezy klubowe, sesje zdjęciowe w czasopismach nieodmiennie sklejały lata 80. z hasłem „kicz”. Wspomnieniom towarzyszył na ogół uśmiezek zażenowania – jakież to mieliśmy okropne fryzury, jakiej plastikowej muzyki słuchaliśmy! Na okoliczność imprez wspominkowych chętnie zapraszano reaktywowany duet Modern Talking.

Późniejszy okres jest jeszcze bardziej widmowy. Artykuły czy programy telewizyjne o wspomnieniach z lat 90. opowiadają o ich drugiej połowie, i to nierzadko bez polskiego kontekstu. Ponieważ często wypowiadają się w nich ludzie, którzy właściwie dorastali już w internecie, a przynajmniej w świecie zglobalizowanym, przywołują w pamięci to samo, co ich rówieśnicy z Niemiec czy USA – widzimy więc bezustanne parady neonowych sprzężynek, kolorowych wrotek, jajek tamagotchi, zdjęć boysbandów i kadrów z *Beverly Hills 90210*. Dziwnym trafem to ten serial dzisiaj jest uznawany za najbardziej emblematyczny dla polskich wspomnień dekady, a nie chyba popularniejsze *Przystanek Alaska*, *Cudowne lata* czy przygody Corky'ego w *Dniu za dniem*. Ale tak już bywa ze zjawiskami, którym przychodzi później, na skutek jakiejś ujednoczonej, zmutowanej pamięci zbiorowej „definiować dekadę”. Otrzeźwiająącym przeżyciem bywa spojrzenie na listy przebojów z czasów, które uważamy za muzycznie pionierskie i lepsze. Gdy oglądamy archiwalne nagrania *Top of the Pops*, okazuje się, że punk i Nowa Fala były zjawiskami o znacznie mniejszym wówczas zasięgu niż cukierkowy Cliff Richard czy dziecięcy chórek śpiewający *Nie ma jak u babci*. Wspominkowe narracje są zwykle wyidealizowane – albo przez mgielkę nostalgii, albo przez warszawo-centriczny punkt widzenia, w którym siłą rzeczy wszystko jest nieco szybsze, lepsze, zawiera większy procent sukcesu i świetlanej przyszłości. Poza Warszawą jednak świat trwał sobie powoli, w dłuższych strukturach, za nic mając umowne cezury. Dobitnie przekonałam się o tym już w roku 1995, zaglądając do zeszytu „Złoty Myśli”, gdzie wpisywały się koleżanki z klasy. W odpowiedziach na pytanie o ulubioną muzykę pojawiała się zwykle nie to, co modne czy o czym pisał „Popcorn”, ale to, czego kilka lat wcześniej słuchali ich rodzice, i to, co było na kasetach w domu: Queen albo [pisownia oryginalna] Sisi Kecz.

W samym środku pracy nad książką nastąpiło czołowe zderzenie dwóch politycznych baśni: jednej o dwudziestu pięciu latach szczęścia i wolności, a drugiej o dwudziestu pięciu latach złowrogiego matriksu. Chyba wykazałam się instynktem samozachowawczym, gdy zdecydowałam, że będę unikać wplątywania się w jakiejkolwiek mitologii nabazgrane na faktycznych wydarzeniach (co nie znaczy, że o mitologiach nie zdarzy mi się wspomnieć). Oczywiście rzeczy nie biorą się znikąd i zarysowanie politycznych i ekonomicznych przyczyn różnych zdarzeń było konieczne, ale zdecydowało przede wszystkim moje przywiązanie do szkoły badania świata spod znaku mikrohistorii, historii widzianej przez pryzmat sfery prywatnej oraz antropologii codzienności spod znaku Rocha Sulimy.

Splot wydarzeń, które doprowadziły do powstania tej książki, a w pierwszej kolejności do tego, że zwróciłam uwagę, jak rzeczy się dzieją (a nie tylko że się dzieją), nie byłby możliwy, gdyby nie moje, dość przypadkowo, ale jednak szczęśliwie wybrane, wykształcenie. Jedną z pierwszych rzeczy, których uczy się każdy student i studentka etnologii i antropologii, jest ostrzeżenie i zachęta zarazem: aparat badania rzeczywistości, który dostajesz do ręki, zostaje w głowie na dobre. Aparat ten wyczula na osobliwość otaczającego świata, uczy, że nie ma spraw nieciekawych. Uczy również tego, że ponieważ wszystko może być interesujące, warto się zastanowić dwa razy, zanim dokona się pobieżnej oceny czy zechce się komuś dokuczyć, spoglądając z wieży z kości słoniowej. Łatwo o takie pokusy, gdy pracuje się nad materiałem pod wieloma względami technologicznie nieporadnym, prowizorycznym i biednym, łatwo też wydawać sądy z perspektywy obserwatora z przyszłości. Jednocześnie fakt, że są to często nasze osobiste doświadczenia, moje i być może również



Satelit

BIURO SPRZEDAŻY I SERWISU
 WARSZAWA, UL. SIKORSKICH 42
 01-145 WARSZAWA
 TEL. (022) 521 11 11
 FAX (022) 521 11 12
 TEL. MOBILE 061 11 11 11

**Radio CB to łączność bez przeszkód
 w każdej sytuacji**

Wspominkowe narracje są zwykle wyidealizowane

Czytelników, daje jakies prawo do tego, aby na pewne rzeczy się złościć, na inne sarkać, a z innych się śmiać.

Clifford Geertz przekonuje, że jest prawie niemożliwe, a z pewnością bardzo trudne, całkowite porzucenie własnego poznawczego interfejsu. Niemożliwe jest też nakreślenie całościowego, obiektywnego obrazu kultury czy epoki, i próżną ambicją jest porywanie się na takie zamiary, bo widzimy jedynie fragmenty. Możemy jednak – i powinniśmy – możliwie gęsto i kontekstowo je opisać, aby uniknąć popadania w iluzje uogólnień. Staralam się pamiętać o tej radzie, co stopniowo zweryfikowało wiele przekonań, do których byłam przywiązana, kilka razy ujawniło, że rozmaite objaśnienia, chronologie, relacje przyczyny i skutku są iluzoryczne albo dziurawe. Mam nadzieję, że opowiadając o ludziach i rzeczach, udało mi się częściowo uzupełnić białe plamy czy pobieżnie nadpisane historie o niby dobrze, a jednak powierzchownie zapamiętanym okresie.